

KRONIKA PARYŻKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA

Dzieło hrabiego Paryża pod tytułem: „*Les Associations ouvrières en Angleterre*.” — Wystawa sztuk pięknych zastosowanych do przemysłu: wystawa historii sztycharstwa. — Marmurowe rzeźby na gmachu Wielkiej opery. — Hachett'a wydanie klasyków starożytnych z komentarzami. — „*Dzieła Wirgiliusza*” text łaciński z objaśnieniami pana Benoist. — „*Hésiode, Hymnes Orphiques*.” Theocrite, Tyrteé, Odes Anacréontiques” przekład nowy pana Leconte de Lisle. — Zbiór fragmentów historycznych z dziejów Wależuszów, wydał professor Gord. — Wiadomości literackie.

Pprzed dwoma miesiącami zdawaliśmy na tém miejscu sprawę z dzieła syna Ludwika Filipa, księcia d'Aumale „*Historia Konduszów*” dziś mamy mówić o pracy wnuka Ludwika Filipa, hrabi Paryża, który przysłużył się Francji ważną książką pod napisem „*Le associations ouvrières en Angleterre*” (Trades Unions).

Potrzeby i dążności klasy wyrobniczej podyktowały tę książkę królewskiemu wnukowi; skryte usiłowania emancypacji gminu, królewicz opisuje z niekłamana sympatją... Nie jestże to jeden z dziwniejszych objawów tego ruchu powszechnego, który łamie i odrzuca pojęcia stare, jako z użyte narzędzia i wpycha Europę na nowe tory.

Spółeczność przechodzi przesilenie wzrostu i odrodzenia, przechodzi stacye, podczas których nabyta zasada się rozwija i wyczerpuje. Teraz jesteśmy w pełnem przesileniu wzrostu. Obrot cały wychodzi na korzyść klasy zbyt długo poświęcaniej, której istnienie poddane codzienniej wymianie usług za pieniężną zapłatę. Nie widząc jeszcze wyraźnie co stanowić będzie zmianę, czuć że ona się zbliża, bo wszystko do niej wiedzie: przeobrażenie świata politycznego, starcia ambicyi, nowe powiązanie

interesów, rozważa umysłów zdrowych i gorączka umysłów chorych, gwałtowna pożądlivość większości i wyjątkowe ale głębokie poczucie sprawiedliwości w sumieniu moźnych. Dla obserwatora, rzecz widoczna że wszystkie interesa związane teraz z kwestyą szczytową, kwestyą postępu na korzyść klasy, na której bezpośrednio ciąży brzemie pracy.

Wyraz *Stowarzyszenie*, od lat trzydziestu brzmi ustawicznie w polityce: demokracja stosuje go do rozmaitych kombinacji; książka o której mowa, bada wyłącznie *Trades-Unions*. Tak zowią w Anglii stowarzyszenia wyrobników związane celem *wzajemnej pomocy*, a mające przeciwważyć czynność kapitalistów - przedsiębiorców świadomością i czynnością zbiorową robotników tegoż samego rzemiosła. Dotąd była to siła straszna i tajemnicza, uchwalająca prawa w ciemności i ztamtąd wydająca wyroki śmierci na nieposłusznych.

We wrześniu 1866 roku, fabryka pewnego nożownika w mieście Sheffield, została wysadzona w powietrze. Rodzina cudem tylko unikła śmierci, ale całe mienie przepadło. Znaleziono w piwnicy resztki baryłki prochu z zetlonym knotem. Miasto odgadło sprawców tój zbrodni, ale nikt nieśmiał wyrzec słowa.

Sheffield jest jednem z ognisk przemysłu, gdzie podżegana nędzą, myśl połączenia rzemiosł, najdawniej się zrodziła w ciemności towarzystw tajnych. Barbarzyńskie tradycje pierwotne, żyją tam dotąd. Owóż, wiedziano że nieszczęśliwy nożownik, ofiara wybuchu, chciał trzymać swoją fabrykę w zupełnej niezawisłości; przypominano sobie rozmaite zamachy nie ukarane, między innymi, niejakiego Linley'a, który dla tego że się upierał trzymać sześciu terminatorów w brew postanowieniu komitetu tajnego, został zastrzelony z wiatrówki przy obiedzie.

Wiele scen podobnych zdarzyło się w innych rękodzielniach. Zbrodniom tym grozy to dodawało, że winnych uparte osłaniało milczenie. Nie można było w całym mieście Sheffield znaleźć jednego świadka: nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał.

Ponieważ dobro społeczne wymagało wykrycia prawdy, użyto wyjątkowego sposobu: Parlament osobnym aktem zagwarantował zupełne bezpieczeństwo tym którzy oświecą sprawiedliwość, chociażby sami byli winni, ale było dodane, że jeżeli światło przyjdzie z innej strony, winni będą surowo ukarani.

Obawiając się kary, karczmarsz Broadhead sam się oskarżył jako podpalacz nożownika. Inni poszli za jego przykładem. Dowiedziano się, jak były dekretowane zemsty tajemnicze, kto je wykonywał i co ich wykonanie kosztowało. Zbrodniarze mniemali naiwnie, iż są w prawie karania złych braci, że zresztą, nigdy nie nakazywali ich śmierci, tylko chcieli uczynić ich niezdolnymi do pracy: jeżeli którego zabito, to przez niezręczność.

Zeznania takie sprawiły w Anglii ogromne wrażenie; dotąd, po trzech latach, jeszcze tam nie zupełnie przeminęła trwoga. Nie zbrodnie dokonane w Sheffield straszyły Wielką Brytanią, ale

widok miasta oniemiałego z przerażenia, miasta które utraciło zmysł obowiązku obywatelskiego. Czynność sprawiedliwości była spralizowana przez potęgę tajemną, nie odpowiedzialną.

Jakkolwiek związek rzemieślniczy nieoskarżony przez nikogo, wyparł się wszelkiej solidarności ze zbrodniarzami, zeznanie Broadheda ugodziło związek śmiertelnie. Sam uznał potrzebę prawodawstwa jawnego, któreby go uwolniło od dzikiego ducha korporacyi. Reforma sięgająca serca społeczności, zasługiwała żeby ją przygotowano z pomocą śledztwa i głębokich studyów. Komisya królewska złożona z jedynastu członków, pracuje nad tém od początku zeszłego roku. Rozmaite interesa, doktryny i sympatyje dzielące zdania, są sprawiedliwie w tém gronie reprezentowane. Zestawiają świadectwa i dokumenta wszelkiego pochodzenia, a z ich sprzeczności wychodzi światło.

Sprawozdanie z czterdziestu ośmiu długich posiedzeń już dostarczyło przedmiotu na dziesięć grubych tomów *in folio*, zawierających odpowiedzi na dwadzieścia tysięcy pytań. Z tego to śledztwa już ogromnego, choć jeszcze nieskończonego, hrabia Paryża wyciągnął żywioł swojej książki. Daje to miarę jak zajmującą i ważną być musi.

Mało kto, nawet z energicznych obrońców sprawy robotników, zdaje sobie sprawę z postępu uczynionego na tej drodze od lat pięćdziesięciu. Przed półwiekiem w Anglii niedostateczność zapłaty uważano za stan normalny; uznano za rzecz słuszną żeby niedobór pracy ręcznej dokładać z kassy ubogich. Zwyczaj taki stawiał na równi pracujących, tę *najszlachetniejszą* część ludzkości z jej *najpodlejszą* częścią, z żebrakami. Ponieważ zboże było bardzo drogie, najszczerzy przyjaciele ludu, jak Morton Eden, przekładali wyrobnikom że chleb nie jest pożywieniem potrzebném. Wyrobnicy jedli po największej części zupe z otrąb i sér napół z gliną.

Wobec takiej nędzy, społeczność pozostawała bezwładną dla tego, że myśl oddziaływania nie dojrzała jeszcze w umysłach. Nędza jak epidemia grasująca pomiędzy wyrobnikami, przez ofiary była nawet przyjęta jako nieunikniony wyrok Opatrzności. Poziom wychowania ludowego był tak niski, że nie miano pojęcia o innym stanie rzeczy, i rezygnowano się na ten.

Czego nie dokonała intelligencya, czego uczucie chrześcijańskie nie wymogło, to głód przedsięwziął i dokonał. Po zawarciu pokoju 1815 roku, odrodzenie handlu na stałym lądzie rzuciło popłoch w spekulacyą angielską. Rozprzężenie rękodzielní doprowadziło wyrobników do rozpacz. Zgłodniałe bandy zaczęły przebiegać kraj... rozbijano maszyny, grożono jawnie, broń nawet kuto po miasteczkach. Zdawało się że Anglia przepadnie w wojnie domowej.

W takich konwulsjach społecznych, Wielka Brytania żyła od 1819 do 1825 roku, w którym genialni ludzie stanu pociągnęli ją na drogę reform.

Prawa zgodnie z przesądami, były wtedy przeciwne koalicjom i zmwom (grèves), karano za nie surowo. Ponieważ prawo zabraniało zborów jawnych, były zbory tajemne. Dopiero w 1824 roku przyznano w Anglii urzędowo prawo radzenia o swoich interesach producentom, patronom i wyrobnikom. Wówczas tajemne towarzystwa przemieniły się w te komitety oporne, które się zowią dzisiaj *Trades-Unions*. Pochodzenie związków, tłumaczy istniejącą w nich jeszcze dziczyznę, która, jak w Sheffield, popycha do gwałtu i zbrodni.

Trades-Unions znacznie złagodniały od 1855, epoki, której wolność polityczna i reforma ekonomiczna, owocując w pełni, rozpowszechniły w kraju dobry byt i usposobiły do zgody klasy niechętne. *Połączenie Rzemiosł* jest dziś rodzajem sendykatu urządnego swobodnie w łonie pewnych cechów, ku obronie wspólnych interesów i przeciwstawienia zbiorowej siły płatnych przeważnemu działaniu kapitałów. Jako towarzystwo wspólnej pomocy, *Trades-Unions* rozdaje zapomogi członkom chorym i grzebie ich swoim kosztem: daje im także fundusz na kupno narzędzi i na podróż, jeżeli mają zmienić miejsce pobytu.

Ale głównym zadaniem związku jest ulepszanie warunków pracy ręcznej; trzyma on poziom pracy jak najwyżej, stara się o pomniejszenie godzin roboty, złagodzenie przepisów pracowni, odwrócenie współzawodnictwa, ograniczenia liczby terminatorów. Sposób najskuteczniejszy ku temu, groźba zawieszenia pracy, kiedy właśnie kapitał jej potrzebuje.

Każde takie towarzystwo wzajemnej pomocy jest rządzone przez radę wykonawczą, obieraną corok przez tajemne głosowanie wszystkich członków. Każda ma prezesa, kassjera i sekretarza. Wszystkie stosunki z patronami załatwia ta rada. Na zebraniach ogólnych uchwalają podatki nadzwyczajne, w czasie zawieszenia pracy. Towarzystwa nie są miejscowe, ale rzemieśłowe; zadaniem ich solidarnymi czynić robotników jednego cechu, a skoro grono już dość wielkie w jednym mieście, tworzyć jego *gulez*, z osobnym biurem.

Przyjmują do związku na przedstawienie dwóch członków, po zaciągnięciu wiadomości co do zdolności i moralności kandydata. Ten musi złożyć opłatę od przyjęcia, która wedle wieku i rzemiosła, zmienia się, od 15 shillingów do czterech funtów szterlingów. Przyjęty, obowiązuje się z każdego tygodnia pracy złożyć do kassy pewną sumę, od 10 centimów do trzech franków. Dając tak znaczną kwotę do wspólnej kassy, robotnik angielski dowodzi jak wielką wagę przywiązuje do Związku Rzemiosł.

Tak zebrany fundusz tworzy dochód roczny dość znaczny: wszystkie razem Towarzystwa rzemieśłowe Wielkiej Brytanii mają około 25 milionów franków rocznego dochodu. Połowa tego użyta na pomoce rozdawane rozmaitym tytułem stowarzyszonym; reszta się kapitalizuje i odkłada na bok, jako żołąd wojenny w razie znowy. Są nawet takie towarzystwa, które nie dają

wcale pomocy w czasie pokoju, tylko w czasie walki. Największe i najmniejtniejsze towarzystwo takie, mechaników, zrealizowało w tych ostatnich latach dochód 3,500,000 franków, a posiadało w rezerwie 2,175,000 franków umieszczonych na rozmaitych bankach.

Powyższy bilans daje pojęcie o tej nowej a wielkiej potędze. Ogromna ta summa przedstawia wprawdzie tylko 70 franków rezerwy na głowę... Smutno pomyśleć że jeden miesiąc zawieszenia roboty może połknąć takie zasoby.

Pracująca ludność angielska od lat czterdziestu czyniąc doświadczenia, wie teraz ile kosztują i co przynoszą tak zwane zmony, czyli odmówienie pracy. Robotnicy angielscy są pod tym względem zupełnie rozczarowani. Prawo *niepracowania* uważają oni teraz jako prawo *wydawania wojny*. Używać go trzeba z wielką oględnością i tylko w ostatniej konieczności.

Hrabia Paryża twierdzi że Towarzystwa wzajemnej pomocy (*Trades-Unions*) mają tę niedogodność co wieczyste armie: łatwo wydają wojnę, bo się czują gotowe do walki. Niestety, niema zmony ani wojny, bez ciężkich ciosów zadanych wolnej woli ogółu. Wojna i zмова, ciągną za sobą poświęcenia często bezpłodne, i ubytek mienia który trzeba zapełnić nadmiarem pracy. Zaczawszy od sławnej zmony Prestońskiej w 1853 i 1854 roku, która kosztowała przeszło cztery miliony franków patronów, a sześć robotników, jako strata zapłaty, blisko zaś trzy miliony kassy rzemiosłowe, aż do tej drugiej zmony kowali w 1865 roku, która zostawiła dwanaście tysięcy robotników bez pracy przez pół roku, zmony w Anglii pochłoneły summy bajeczne." Doświadczenie nauczyło—pisze hrabia Paryża—, że nie trzeba przeciągać zmony dłużej nad sześć tygodni; jeżeli w końcu tego czasu robotnicy nie zwyciężyli, w dobrze zrozumianym interesie własnym, powinni ustąpić." Z tego wynika że kapitał górą! Kapitałiści mają rozmaite kombinacye do zyskania czasu, ale żółdek robotnika nie kredytuje.

Wiele rozmyślano nad temi rzeczami w pracowniach angielskich. Po wielkim pochopie do wojen przemysłowych, nastąpiło tam uczucie takie jak w Europie do wojen międzynarodowych. Zamiast w nich widzieć środek podboju, znoszą je jako klęskę czasami nieuchronną.

Jest pomiędzy naczelnikami związków angielskich wielu ludzi światłych, którzy nie napróżno uczyli się ekonomii politycznej. Ci zanim wydadzą *ultimatum*, badają wszechstronnie warunki targu, żeby niebaczniem żądaniem nie wywołać przesilenia. Skoro zмова niennikniona, starają się przeprowadzić ją łagodnie. To złagodzenie Towarzystw wzajemnej pomocy, wywrze dobry wpływ na prawo obecnie opracowywane.

Wedle ostatnich obrachunków *Trades-Unions* liczy 800,000 członków, na pięć milionów mężczyzn i dwa miliony kobiet pracujących w kopalniach i rękodzielniach. Dwa najliczniejsze To-

warzystwa takie, tworzą mechanicy i górnicy. Pierwsze liczy 34,000 członków, a gałęziami swemi Ameryki i Australii sięga.

Ostatecznie od początku tego wieku, dola wyrobników angielskich polepszyła się całkiem niespodziewanie. Zestawiwszy życie jakie wyrobnik wiodł przed pięćdziesięciu laty z tém, jakie dziś widzie, widzisz czarne i białe.

Z powodu przemiany prawa obierczego, w tych ostatnich czasach wyrobnicy angielscy złożyli parlamentowi dokumenta, z których wynika, że w dochodzie zbiorowym Królestwa Brytanicznego ocenionego na dwadzieścia jeden miliardów franków, część pracy płatnej stanowi znaczną część mienia narodowego. Skoro z tego powodu wywiązała się sprzeczka w parlamencie i po dziennikach, członek Towarzystwa statystyki londyńskiej pan Leon Levy, ogłosił rachunek, którego treść podajemy.

W Anglii jedenaście milionów ludzi żyje z pracy ręcznej. Całość ta rozkłada się tak: 6,850,000 robotników płci męskiej, których czwarta część użyta do uprawy roli; 2,780,000 kobiet, których tylko siódma część pracuje w polu. Po kategorii robotników rzemieślniczych, przychodzi służebność osobista, klasa składająca się ze 104,000 mężczyzn, i 126,000 kobiet.

Dochód zbiorowy tych jedenastu milionów płatnych ludzi, dochodzi wedle pana Levy, jedenaście miliardów franków, pochodzących jedynie z zapłaty pracy, nie licząc dochodu od summy, jaką te klasy mogły skapitalizować. Ten dodatek dochodu ma swoją wagę: pan Baines w parlamencie ocenił na 500 milionów funtów (półtrzyście miliardów franków) sumę, którą robotnicy angielscy skapitalizowali w meblach, ubiorach, narzędziach i summach złożonych na bankach lub w kassach oszczędności.

Dodać tu jednak trzeba, że podwyżka płacy nie wiele znaczy, bo jeżeli dochód płacy pracy w Wielkiej Brytanii przez lat czterdzieści zdublowany, to nie dowodzi żeby dola wyrobnika dwa razy lepszą być miała: powiększyła się ludność i życie zdrożało.

Hrabia Paryża zapytuje, czy poziom kondycyi wyrobniczej we Francji podniósł się w równej mierze jak w Anglii? i odpowiada że nie. Kontyngens pracy ręcznej w podziale dochodu zbiorowego, nie doszedł we Francji rozmiarów któreby porównać można z angielskimi. Nadto drogość życia mniej się czuć dała angielskim niż francuzkim wyrobnikom, bo wolna wymiana w Anglii, zniósłszy oddawna monopole okrutne, zniżyła cenę zboża; a druga korzyść Anglików że nie mają cła.

W jakiej mierze *Trades-Unions* przyczyniły się do polepszenia losu wyrobników! Hrabia porównał związek rzemieślników do armii. Wojna dziś potępiona przez sumienie ludów; jednak nikt nie zaprzeczy że oddała w swoim czasie wielkie usługi postępowi ludzkości, i że jeszcze do niej czasem uciec się można. Toż samo *Trades-Unions*: oddały usługi, chociaż wiele złego narobiły.

Działanie ich było mianowicie skuteczne w przedmiocie pomniejszenia dni pracy, higieny, pracy kobiet i dzieci w rękodzielniach. Znowy ich nie były dobroczynne.

Podwyższenie płacy robotników w Anglii, hrabia uważa za owoc reform konstytucyj narodowej. Wszystkie swobody są solidarne. Wielka reforma elektoralna 1832 otworzyła drogę inną; bez niej nie byłoby parlamentu niepodległego do tyła, że mógł kierować to ważne śledztwo które odkryło rany społeczne i zmusiło samolubów do zajęcia się cierpiącymi. Bez swobodnego parlamentu, przyjść nie mogli wielcy ministrowie uważni na pragnienia ogółu, umarzający pilnie dług publiczny i przemieniający system finansowy, żeby zapewnić ludowi dostatek i taniość żywności. Bez prawa stowarzyszeń, związek rzemiosł nie mogąc pokazać się jawnie, byłby pozostał w stanie towarzystwa tajemnego kierowanego przez komitet, którego nie kontrolowane uczynki, najczęściej byłyby zgubne. Prawo zboru dozwoliło związkowi radzić i działać wspólnie. Dzienniki uwolnione od stempla, rozpowszechniły światło. Dzięki swobodzie, żywioły wychowawcze płyną źródłem do pracowni i fabryk, unoszą przesady, uprzedzenia, czynią miejsce postępowi. Krótko mówiąc, dzięki swobodzie, Anglia dzisiejsza daleko mniej podobna do Anglii przed czterdziestoletnią, niż dzisiejsza Francja do Francji przed 1789 r.

Śledztwo związków robotniczych nie skończone. Komisarze zdać jeszcze mają treść zebranych wiadomości, i swoje własne konkluzje. To będzie przedmiotem drugiego tomu pracy Hrabiego Paryża, która we Francji doznała jaknajlepszego przyjęcia.

Związek centralny sztuk pięknych zastosowanych do przemysłu, urządził na Polach Elizejskich trzecią z rzędu wystawę swoim kosztem i staraniem. Towarzystwo to pracuje wytrwale i skutecznie od lat dziesięciu nad uszlachetnianiem gustu narodowego. Działanie jego znać już w przemyśle francuzkim: sztuka coraz głębiej wnikając w przemysł, nie dozwala już prawie nikomu fabrykować rzeczy szpetnych. Najtańszy wyrób odznacza się wytwornością, która dawniej tylko drogim towarom była właściwą.

Epoki na które sztukmistrz powoływać się musi, albowiem nie nie umiałyby gdyby się do nich nie odnosił, są epokami w których nie było zastosowania sztuki do przemysłu. Michała Anioła zajętego planem gmachu i rzeźbą kolosu, pewien szlachcic neapolitański zatrudnił raz dziwnym interesem: zażądał żeby mu ów mistrz dał rysunek do zrobienia guzika na kapelusz, bo wykradłszy damę znakomitą pragnął mieć na upięciu skrzydła kapeluszuowego ryte *Porwanie Europy*. Michał Anioł wysłuchawszy przedstawienia, rzekł: „Słuszném jest ażebym rysunek taki zro-

bił, bo nie powinno mi to być obce, wszelako, mniemam że Benvenuto-Cellini wykonałby rzecz tę lepiej odemnie."

W historycznej anegdocie leży nie tylko czysta prawda pojęcia jakie należy mieć o stosunku pomiędzy sztuką a industrią, ale jeszcze więcej, bo proporcya pod jaką pojęcie to jest zdrowo i sprawiedliwie widziane, rzecz nader ważna dzisiaj, gdyż nie było czasu w którymby więcej grzeszono przez niesłuszne prawd pojęcie, jak w czasie obecnym. Rozdwojenie interesu pracy i bezinteresowności żywota, używania dóbr ziemi i używania bogactw ducha, zaszczerpiło dualizm na polu życia i na wszelkiem inném polu. Dzisiejszego realizmu nie znały epoki twórcze i starożytni. Zнали oni natomiast wielki *cynizm*, który jeszcze w porównaniu z realizmem dzisiejszym, ma coś świętego. „Iżes jest letni, ni zimny ni gorący (mówi Apokaliptyk), tedy cię wyrzucę z ust prawdy."

Tak najprzód rozdwojona sztuka i industria, dawszy chwilowe biegłości specyalne, a po nich przesyt, bo wyczerpięcie, a po nim mechaniczne naśladownictwo, a po oném taniość pozor na, a po onęj nieunikniony szarlatanizm, zmuszona jest teraz przez parallelę szukać pojednania, i jeżeli nie odnosić się do źródła, to rozmyślać nad odległością źródła od dróg któremi poszła.

Wystawy Związku sprzyjają niezmiernie temu płodnemu rozmyślaniu. Nie spekuluje on na ciekawości publicznej bynajmniej, troszczy się jedynie o podniesienie moralne widza, za którym idzie poczucie piękna. „*Ne songer pas à embellir l'homme sans le rendre meilleur.*” Ta zasada Lavatera zdaje się być dewizą Związku centralnego sztuk zastosowanych do przemysłu.

W dzień otwarcia wystawy nie było w pałacu wcale publiczności płacącej. Zaproszono tylko ludzi inteligentnych, którzy w jakimś określonym pożytecznym celu chcą widzieć rzeczy nowe i nauczające. Dziennikarze paryzcy byli w wielkim komplecie; wystawcy, po największej części znakomici fabrykanci, pokazywali z komentarzami swoje utwory nie licznym ale dobranym gościom.

Cała ta piękna wystawa urządzona prywatném staraniem, dowodzi raz jeden więcej, że przemysł którego ona jest objawem nie potrzebuje organizatorów ani rządzców obcych tam, gdzie o jego własne interesa chodzi.

Wielka nawa pałacu Pól Elizejskich, który posługując ustawicznie czemu innemu, bywa oborą, stajnią, rajszulą, targowiskiem, świątynią sztuki, oddany w tej chwili swojemu przeznaczeniu, jest aby raz pałacem przemysłu. Szklanny dach jego oświecił wnętrze gmachu jak pracownią; muzyka rozgłosna, wesółą nutą zdaje się fetować powrót przemysłu do swojego domu; publiczność krążąc swobodnie wśród zieleni i kwiatów, któremi ozdobione wystawy kupców paryzkich, albo siedząc wygodnie bez tłoku ni wrzawy w tym przybytku pracy pięknie kwitnącej i owocującej, nie żałuje wcale wystawy powszechnéj Pól Marsowych,

owego oszałamiającego jarmarku, z którego nikt nie wyniósł nic prócz zmęczenia i bólu głowy, a którego licznych procesów komisya cesarska z 1867 roku, dotąd nie ukończyła.

Wystawy podpisane wielkimi nazwiskami paryżkiego przemysłu, jak Froment-Meurice, Oudry, Christofle, Tahan, Falize, Latry, najpierw bywają oglądane. Wyroby tych królów handlu wyrwywają okrzyki podziwu, coraz to miłsze czyniąc niespodzianki. Spacer po wielkiej nawie, to podróż obfita w odkrycia po przez arcydzieła paryżkiego kunsztu. Dawniejsze wyroby postawiono przy nowych, żeby postęp przemysłu francuzkiego uwydatnić. Postęp widać ogromny: to cośmy za piękne uważali na wystawie przed dwoma laty, dziś zaledwie ładne się wydaje, tak siła twórcza rozwija się i dostojnieje we wszystkich gałęziach przemysłu francuzkiej stolicy.

Z wielkiej nawy okoloněj wystawami paryżkich fabrykantów, urządzonymi z tym niezrównanym smakiem jaki tu tylko widzieć można, monumentalne schody wiodą na pierwsze piętro, gdzie *wsteczpooglądna* wystawa arcydzieł Wschodu. Na schodach wiążących Wschód z Zachodem, stoją posągi i wazony fantastyczne, które służą przechodniom za inicjacyą, zapowiadając obce narody i cywilizacye. Schody te, na których połowie pod baldachimem umieszczono wystawę Froment-Meurica, są ładną dekoracyą sali.

Taż sama droga wiedzie do galeryi, gdzie widzimy w zarodku przyszły przemysł francuzki. Wszystkie krajowe szkoły rysunku nadesłały prace dokonane przez najlepszych uczni stających do konkursu. Prace te zapełniają sale, które na wiosnę zajmowała Wystawa Sztuk pięknych. Mając na uwadze źródło życia i bogactw jakie ztąd na kraj spłyną, publiczność francuzka najpierw zwiedza galerye zapełnione okazami przyszłych talentów. Błyszczą już one wyraźnie tu i owdzie w tych próbach, dzięki Związkowi który się zajął czynnie kształceniem rysowników.

Już to lat 10 jak Związek centralny walczy ze starą rutyną, popierany przez zdolniejszych professorów. Uczniowie znacznie postąpili, postąpiły także metody nauczania. Sławne głowy Rzymian w hełmach tradycyjalnych, ustąpiły miejsca dziełom doskonałym sztuki starożytnój. Toż samo ozdoby. Głowa Romulusa, na której tak długo spoczywała nadzieja dawnych nauczycieli rysunku, trwała dłużej niż nie jedno cesarstwo, zaledwie przemoc *Związku* i grożące niebezpieczeństwa zdołały tę dostojną głowę wrzucić do koszyka.

Nie przestając na wykładzie doktryn artystyczno-przemysłowych, *Związek* daje liczne zachęty: wyznacza konkursy dla uczni i dla professorów przyznając znaczne nagrody pieniężne, które laureaci mają używać na korzystne podróże. Program *Związku* bardzo rozumny, warto go poznać szczegółowo.



Muzeum wschodnie jest bardzo ciekawe. Żaden opis, żadna podróż nie może dać więcej uroczego i prawdziwszego pojęcia Wschodu, jak ten zbiór wystawiony w pałacu przemysłowym a złożony z galerii prywatnych francuzkich i zagranicznych. Czy go zwiedzisz jak uczony, artysta, jak historyk, literat, czy tylko jak prostak ciekawy, poczujesz tu życie, cały charakter tych dziwnych ludów tak różnych duchem od Europejczyków; ujrysz ich oświatę dawną i nowszą, ich ubiory, bronie, księgi, ilustracje, zastawy stołowe z porcelany tak drogiej, że tylko na stołach monarszych staje, kiedy orszaki jedzą na złocie lub srebrze, podziwiasz wazy wszelkiego kształtu, w których artysta uwielbia sztukę a uczony uważa jako karty historii religijnej i świeckiej, mówiące o bogach i bohaterach. W wystawionych tu przedmiotach jaśniej widać tęczowy, ta ulubiona kraina słońca, obok której inne mrocznymi się wydają: jestto ilustracja *Tysiąca Nocy*, mogąca dać najprozaiczniejszym pojęcie owych obrazów wymarzonych.

Z muzeum Wschodu szerokie podwoje wiodą do sali, gdzie wystawiono *Historię sztzycharstwa*. Zbiór sztzychów z którego można było ułożyć dzieje zupełne tej ważnej gałęzi sztuki pięknej, należy do pana Dutuile, mieszczanina z Rouen.

Salon kwadratowy na którego ścianach trzema rzędami rozłożony pochód sztuki sztzycharskiej, znawcy oglądają od początku: początkiem tym, *nielle*.

Jak wszystko prawie, tak sztzych został wynaleziony przypadkiem. Rytowaną blaszkę metalową, ktoś porzucił na stole praczek, pokrytym mokrém płótnem. Leżała tam czas jakiś, a skoro ją zdjęto, zauważono odbicie rysunku na płótnie. Niel zamiast płótna podłożył papier i zrobił pierwszy sztzych, ztąd *nielle*.

Po maleńkich niellach, następują ryciny malarza Finiguerra, który pierwszy studiował sztzycharstwo z wiedzą. Po nim przyszedł Marek Antoniusz, spółczesny Rafaela i Michała Anioła. Zbiór sztzychów tego artysty, same reprodukcje arcydzieł wszelkich mistrzów odrodzenia, zajmuje znaczną przestrzeń, i jest zapewne najświetniejszym punktem dziejów sztzycharstwa. *Kleopatra* jego, niezrównana! wizerunek *Rafaela*, mówiący!

W dalszym ciągu uderzył nas *męczennik Inkwizycji*, przerażający sztzych Goya, który już w malarstwie umieć przesywać werwą. Cóż dopiero jeżeli ostrymi sztzychami myśl swoją tendencyjną uwydatnił... Truchléc trzeba, płakać, lub śmiać się szatańskim śmiechem nad ludzką tragi-komedią.

Daléj Rembrandt roztacza swoje splendory. Rembrandt, to Szekspir rylca. Taż sama w obydwóch głębia, dziwaczność, taż sama światło-ciemność. Rembrandta arcydzieło znane pod nazwą *ryciny stu florenów*, zajmuje środek jego wystawy. Cud to prawdziwy swego rodzaju. Rozmiar nie większy nad pół arkusza papieru: w pośrodku stoi Chrystus, a około niego chorzy których uzdrawia. Grupa złożona z kilkudziesięciu figur, z których każda

ma swoją odrębną indywidualność wyrażoną w postawie i obliczu, realność najrzeczywistsza, w której jak w powłoce szklanej widzisz duszę. Obrazek ten małeńki, czarny, nieskończony; właściciel obecny pan Dutuile zapłacił za niego *czterdzieści tysięcy franków*. Zdaniem naszym kupić bardzo tanio.

Obok tego brylantu dzieł Rembrandta, umieszczono cztery inne sztuki w tejże ramie: *Lektor, Malarz Crabel, Nagrodziciel, i portret Rembrandta*. Obok, w osobnych ramach, widzimy jego inne przedziwności: *Ukrzyżowanie, Ecce Homo* przedstawiony ludowi przez Piłata, *Anioł Pasterzom mówił, Święty na puszczy* i inne, mniejsze kompozycje wyjęte ze Starego i Nowego Testamentu.

Po Rembrandcie, Ruysdael, po historii, natura. Szeregi krajobrazów przypominających nadwiślańskie okolice, dają miły wypoczynek duchowi natężonemu i olśnionemu wyobrażeniem tyłu szczytności, świętości, zbrodni i rozpacz. Z Ruysdaelem, wśród cieniu drzew, zarosli strumyków i wodospadów, dochodzisz do myśliciela Dürrrera, u którego na wstępie siedzi *Melencolia*. Wabi cię ten sztych tajemniczy, w którym cały duch Dürrrera skupiony, uczy jak żyć dobrze w złych warunkach:

... „Brodę na dłoni oparłszy kielichu
By oko suche błyszczało z pod wianka
A łyż ukradkiem spływała pocichu:
Dürrrera myśl to.... stokroć, nad mogiłą!...
Ale to jeszcze giermańska kochanka,
Jeszcze nie smutek ów, co gada z siłą
Sam na sam, rymem gardzący i prozą,
Marmurem wyższy od nich: *Pensieroso!*”

Od Dürrrera przejście do sztycharzy francuzkich. Nanteuil zabiera prawie całą jedną ścianę, przy której tłok, bo Francuzi więksi patryoci niż artyści, do swoich sztukmistrzów się garną i na ich uwielbienie, kosztem prawdy, szafują swoje krasomówstwo. My przeciwnie: po Rembrandcie, Ruysdaelu i Dürrrerze nie mamy o Nanteuil'u nic do powiedzenia, to chyba jedno ze ładnie wy-sztychował wizerunek Pousin'a. Oblicze malarza myśliciela wydało nam się dyamentem francuzkiego sztycharstwa, któremu zresztą zalet nie ujmujemy.

Przeglądem wystawy *Historji sztycharstwa* kończymy dziś naszą przechadzkę w Pałacu Przemysłowym. Expozycja otwarta 11 sierpnia, trwać będzie do pierwszego listopada, będziemy więc mieli czas do niej powrócić.

Odsłonięto marmurowe rzeźby na gmachu Wielkiej Opery. Są one kolosalne i bardzo bogate, a wyszły z pracowni najświetniejszych dziś rzeźbiarzy francuzkich. Malarze obrazów histo-

rycznych mogą narzekać na ciężkie czasy, ale snycerze muszą przyznać że lepszych nie mieli. W Paryżu przynajmniej nie zbywa im na obstalunkach ani sposobności pokazania talentu. We wszystkich nowych budynkach architektki zostawiają szerokie miejsce rzeźbie. Pan Duc w nowym *Pałacu Sprawiedliwości* za który przyznano mu stutysięczną nagrodę, pan Lefuel w robotach około Luwru, pan Becilly w *Trybunale Handlowym*, pan Ballu w kościołach Św. Trójcy i Św. Ambrożego; Baltard w kościele Ś. Augustyna, mnóstwo rzeźby użyli. Garnier nasadził nią gmach Nowej Opery, ale rzecz słuszną, że ozdoby snycerskie pokrywają budynek będący jedną z najbogatszych budowli stolicy.

Cztery wielkie grupy zdobiące front Opery, zajmują żywo Paryżanów. Od rana do nocy stoją tam ludzie i oceniają po swojemu te nowe dzieła sztuki.

Zaczynając od lewej strony gmachu, pierwsza grupa pana Jouffroy przedstawia *Poezyą Liryczną*; druga, dłuta pana Guitaume, *Muzykę*; trzecia *Tanec* przez pana Carpeaux; czwarta pana Perraud, tego który otrzymał medal honorowy na ostatniej wystawie Sztuk pięknych, wyobraża *Dramat liryczny*. Kompozycje składają się z kilku figur kolosalnych wystających pomiędzy arkadami frontowymi, wiodącemi w głąb gmachu. Figury z białego karrajskiego marmuru, dotykają ściany skrzydłami. Pierwsza, druga i czwarta grupa są klasycznego stylu; trzecia, *Tanec* pana Carpeaux, pojęty w stylu malowniczym rzeźby naturalistycznej XVII wieku. Mistrzami w tym rodzaju, byli: w Rzymie Algarde i Bernin; w Wenecyi Victoria i Campagna, we Florencyi Puget i Coustou.

Zestawienie dwóch stylów jest dla obu szkodliwe: zamiast się uwydatniać wzajemnie, krytykują siebie zbytęczną sprzecznością. Surowe dzieła panów Perraud, Guillaume i Jouffroy rozwiozłemi czynią figury pana Carpeaux, a nazbyt ruchliwe dzieło romantycznego rzeźbiarza, lodem ścina sąsiedzkie utwory. Jednych ideał wydaje się zbyt sztywny, naturalizm drugiego rozpustą trąci.

Trzej klasycyjni rzeźbiarze dostrojeni do całości, nie wychodzą z ram, nie przecinają linii architektonicznych. Carpeaux z nich się wyzwolił wybiegając poza szerokość swojej ściany. Wyskakująca grupa, chudsza jeszcze czyni sąsiadkę *Dramę Liryczną*, którą, jako najmniej silnie zbudowaną, nie potrzebnie umieszczono na prawem skrzydle, gdzie każda figura szczuplejszą się wydaje. Grecy tak to czuli, że skrajne kolumny zwykle robili nieco grubsze, żeby nie wydawały się cieńszymi w wielkiej massie otaczającego powietrza.

Wskazawszy wady uderzające na pierwszy rzut oka, obejrzymy bliżej te cztery grupy.

Pierwsza, *Poezya Liryczna* nic do życzenia nie pozostawia. Poezya skrzydlata z podniesieniem ku niebu obliczem, pięknie udrapowana, stoi pomiędzy dwiema mniejszemi figurami które ją stroją w wawrzyny.

Muzyka pana Guillaume, jest widocznie dziełem artysty, który wiele się zastanawiał nad swoją sztuką, zna jej wszystkie warunki i tajemnice. Kompozytorka jest całkowicie architektoniczna, właściwego rozwoju i właściwego ożywienia. Apollo stoi pomiędzy dwiema muzami: jedna dmucha w podwojny flet, druga gra na skrzypcach pierwotnej formy, patrząc na najwyższego rozdawcę natchnień harmonii; on podniesioną ręką i pełną piersią zdaje się prowadzić orkiestrę powszechną, której jest bogiem. U nóg tych trzech figur, dwoje siedzących dzieci na brzegu piedestału, ładnie zakończają całość. Wszystko to pojęte szlachetnie, prowadzone uczucie, wykonane śmiało, może zbyt chłodno.

Perraud nie jest dekoratorem. to snycerz w wysokim znaczeniu tego słowa: mniej dobrze on grupuje niż pojedyncze wykonują postacie. W tej jego kompozycji znać charakter wyłączny jego zdolności. Przedstawił dramat w postaci kobiety gwałtownie wzruszonej, pięknej Eumenidy z rozpostartymi skrzydłami. Odziana lacedemońską tuniką, z jedną odsłoniętą nogą; w podniesionych rękach, trzyma topór i pochodnię, to jest ogień i żelazo, nogę postawiła na piersiach obalonej osoby, której tors tylko widać. Obok, dwie mniejsze postaci: mężczyzna i kobieta, które nie wydają się brać udziału w akcji. Utwór pana Perraud jest czysto klasyczny, skulpturalny, bez domieszania malowniczości: ekspresja tu poddana piękności, a robota wykończona. Jeżeli na pierwszy rzut oka grupa wydaje się nieco sztywna, to jedynie przez porównanie z tym *Tanцем* który obok wyskakuje.

Tu, zbyt wiele ruchu, zbyt wiele życia. Rzekłbyś że Carpeaux chciał figla spleść kolegom: wiedząc iż są wstrzemięźliwi i poważni, nałożył im zerwał z prawami sztuki swojej i pokłócił się z architekturą. Cały ogień swój użył do wyrażenia upojenia duszy, sensualności, szaleń, zabawy. Nagie jego tancerki skaczą zapamiętałe, jak wyuzdane bahantki Clodion'a, lub kurtyzanki Boucher'a, co sprawia, że wyglądają raczej rozebrane a nie nagie.

Owóż, grupa ta najwięcej podoba się powszechności. Jest zawsze coś co dziwi, co uwodzi publiczność w rzeźbie, która zdaje się być robiona pędzlem nie dłutem. Ale rzadko bywa żeby to wtargnięcie snycerza na pole malarza, nie było sztuce fatalne. Co wolno malarzowi, nie wolno snycerzowi. Podziwiamy mięso Rubensa, bo czerwone, słońcem przesiąknięte; ale gdyby Rubens był tak dłuto prowadził jak pędzel, byłby powszedni, nieznosny. Rzeźba nie ma to, żeby oddawała ciało chorowite, gorące, a to dla tego że oddanie natury indywidualnej, drgającej, przeczy idei nieśmiertelności boskiej, która do marmuru się przywiązuje. Rzeźbiarz może zapewne wyrazić rozkoszność kształtów, ale nie rozkoszność ciała. Ta wyraża to co ma zginąć a rzeźby zadaniem budzić w nas poczucie wieczności. Bogowie Fidyasa są żywi, ale nie gorączkowi, wyobrażają zdrowie mieszkańców Olympu, którzy są podobni ale wyżsi od natury. Nie żyją już oni życiem organicznym, ale życiem duszy: ciało ich stwardło na zawsze w wieczystości marmuru.

Myli się więc, kto mniema że niemożna ożywić ciała, tylko czyniąc je drgającym. Wielcy mistrze dowiedli że tak być nie powinno.

Rzeźbiarz chwytając naturę na gorącym uczynku, skazuje się koniecznie na powszedniość. Ta zaś nie jest w harmonii z cechą pomnika o którego ozdobę chodzi. Opera nie jest Mabilem, to scena szlachetnego tańca, Taglioni, Elssler, i Cerito, pewnoby się nie poznały w tém rozkiełznaném kole: Carpeaux źle zużytkował tym razem swój świetny talent. Powiedzieli mu to otwarcie znawcy. Pan Blanc zwrócił jego uwagę, że konwencje rządzące rzeźbą nie są przepisami dowolnymi, godnymi wzgardy. Należą one do rzędu rzeczy wzniosłych, te konwencje podnoszące rzeźbę po nad powszednie prawdy. Jeżeli stawiamy posąg na piedestale, to na to żeby jego wysokość podwoić i zabronić nam poufnego doń zbliżenia. Jeżeli rzeźba jest jednostronna, to dlatego żeby zbyt nie była podobną do rzeczywistości, żeby była zarazem boską i dotykającą, stała się idealną. A jeżeli te konwencje są święte, to dlatego, że nam ukazują wyobrażenie człowieka nieskończenie dostojniejsze w marmurze niż w naturze, bo rzeczywistość jego jest mamidłem, wymowa milcząca, ruch nieruchomy, a niebędąc już żywym, jest nieśmiertelnym.

Wydawca Hachette przedsięwziął publikacją, która zaszczyt przyniesie erudycji francuzkiej. Zamierzył on wydać zbiór edycji klasyków greckich i łacińskich, opatrzonych obszernymi objaśnieniami i komentarzami krytycznymi przez najnowszych filologów. Homer, Sofokles, siedm tragedj Euripidesa, Kornelius Nepos, już wyszły. *Wirgiliusz* komentowany przez pana Benoist, rozpoczął seryą.

Wirgilego wydanie jest wzorem skrupulatności: pan Benoist filtrował text po kropelce oczyszczając ze wszelkich uszkodzeń, które się doń wcisnęły. Każde tu słowo odważone na wążkach filologii tegoczesnej, które teraz dorównywują dokładnym narzędziom nauk przyrodzonych. Noty historyczne i mytologiczne, gramatyczne i geograficzne idą za każdym wierszem i odpowiadają na wszelkie wątpliwości. Druk okazały, jest niby widzialną pięknością słowa. Jestto najpoprawniejszy pomnik jaki we Francji wzniesiono geniuszowi Wirgiliusza.

Zaprawdę, niema księgi godniejszej tak wielkiej troskliwości. Wirgili, jak Homer, Sofokles, Horacy, jak Dant, jest jednym z brewiarzy ludzkości. Dopóki cześć piękna trwać będzie na ziemi, ludzie czytać będą tego przeczystego poetę. „Ratujcie mojego Kupidyna!” krzyknął Praxiteles zawiadomiony o pożarze swojej pracowni; gdyby biblioteka rzymska płonęła, wszyscyby wołali: ratujcie Wirgilego! Inni są mistrzami, filozofami, myślicielami, on jest bogiem domowym, którego się kocha i szanuje, w uwielbieniu

dla niego, miłość góruje. Dowodem, że studenci którym zwykle pedagogi obrzydzą autorów starożytnych, Wirgiliusza nienawidzieć nie mogą, *Eglogi* w świat starożytny najmiliej wprowadzają. Pasterskie fletnie budzą w chłopięciu poezją, w krajobrazie Mantui i Sabiny, spaceruje jak w rodzicielskim ogrodzie; zachwycony słucha owych bogobojnych i melancholicznych pasterzy, kładzie się z Tytrem pod cieniem wiąz, a wiersze poety jak pszczoły Platona, brzęczą mu na ustach.

Wyszedłszy ze szkół, młodzieniec porwany nowém życiem, zapomina starożytnych książek... widzi w nich gryzmoły, które tak długo trzymały go w niewoli... otrząsa ich prochy na progu przekłętego więzienia... z radościąby je w ogień rzucił, gdyby pozwolono. Ale później, jeżeli zachował literackie gusła, poczucie piękna, iskrę świętą, z rozczuleniem do Wirgilego powraca.

Najlepszą chwilą spotkania nanowo tego poety, jest ta w której ukazał się Dantemu „*Nel mezzo del camin di nostra vita*” kiedy człowiek przechodzi przez ciemny las rzeczy i ludzi. Wtedy dostojna postać uwieńczona nieśmiertelnym wawrzynem, wychodzi na przeciw ciebie z głębi wieków, odmłodzona i transfigurowana długą nieobecnością: rzekłbyś anioł starożytności. Wtedy zbliżając się doń po długich latach rozstania, wołasz jak woła Dante, kiedy go spotkał na progu piekła:

„Hor se'tu quel Virgilio e quella fonte
Che spande di parlar sì largo fiume?
Risposi lui con vergognosa fronte.
O degli altri poeti onore e lume!
Vagliami'l lungo studio e'l grande Amore
Che m'han fatto cercar lo tu volume.
Tu se'lo mio maestro e'l mio autore!”

(„Ach! odrzekłem mu z zarumienioném czołem: tyżeś jest owym Wirgiliuszem, owém źródłem które wylewa szeroką rzekę poezji? O! zaszczyćcie i światle innych poetów, niech twa długa nauka i wielka miłość która mi księgi twę szukać kazała, wstać się za mną do ciebie. Ty jesteś moim mistrzem i moim autorem).

Przed kilką laty, będąc we Włoszech, zbliżaliśmy się do Mantui jedynie zajęci malarstwem: Juliusz Rzymianin był nam na myśli, nie Wirgiliusz! Ale wjechawszy w Kampanię otaczającą miasto, cud jakiś stał się z nami: wszystkie pieśni Wirgilego zagrały w naszój pamięci... Łąki zagarnięte pierwszym cieniem wieczora, zmrok który jeszcze złocił niebo, nieruchome jezioro odbijające jego rumieniec, każde drzewo, każdy strumyk, każdy lot ptaka w wierzbowych szpalerach, przypominał nam jakiś wiersz nieśmiertelny, którego muzykę wszystkie języki ludzkie powtórzyły. Duch Wirgilego unosił się nad krajobrazem... zda-

wało nam się że stąpamy po Polach Elizejskich, gdzie jego piękny cień króluje. Kroat dążący do cytadeli z porcelanową fajką w ustach zbudził nas ze snu... Barbarzyńca czarną plamę czynił w tym obrazie...

Od Wirgilego do Hesioda i Teokryta, przejście łatwe. Z pochyłości gór Hymetu spada źródło oblewające *Eglogi*; z tychto uli wyleciały pszczoły brzęczące w *Georgikach*. Leconte de Lisle wydał nowy przekład tych dwóch poetów; dodał do nich Tyrteusza *Hymny orficzne i Ody anakreontyczne*. Tom ten jest dalszym ciągiem doskonałego przekładu Homera, który pan de Lisle ogłosił przed dwoma laty. Na przyszły rok obiecuje przekład Eschylesa tragedyi, a ziomkowie dopominają się od niego jeszcze Sofoklesa, Eurypidesa i Arystofanesa.

Pan Leconte nie jest zwykłym tłumaczem: przyznają mu tu ogólnie wielką zdolność do przekładów starożytnych, mianowicie Greków; zdaniem akademii, tłumaczy on piękności pierwotne z pokrewieństwem ducha i wyobraźni, jakiego nie mieli jego poprzednicy. Przekłady Leconta są niby gipsowe odciski zdjęte z oryginalnych marmurów. Przed nim Homer jakby nie istniał po francuzku. Przekłady pp. Bitaubé, Dugas-Montbel i Bareste, to ciągła parafraza oszpecona fałszywą elegancją, gdzie ani wielkości linii ani piękności szczegółów niema. Z przekładami dawniej szkoły francuzkiej, można było przejść od *Eneidy* do *Iliady*, od *Sielanek* Teokryta do *Bukolik* Wirgilego, nie spostrzegając wcale zmiany światów. Podobne były do owych starych dekoracyj tragicznych teatru francuzkiego, przedstawiających nieokreślone kolumnady, pomiędzy któremi można było grać zarówno *Fedre*, *Cynne*, *Atalie*, *Semiramis*, *Bajazeta* i *Chińskiego Sierotę*.

Le Conte de Lisle pierwszy dał Francuzom prawdziwego starożytnego Homera. Tłumaczenie to jest objawieniem dla tych co nie mogą czytać tekstu greckiego. Ci Homera pierwszy raz widzą w jego majestatycznej prostocie, jego wielkim spokojem przywanym nagłymi ruchy, ci pierwszy raz kontemplują jego ideał naturalny, jego purpurowe światło i wypukłości posągowe, które wystają na opowiadaniu pogodnym jak lazur greckiego nieba; ci pierwszy raz podziwiają te wyrażenia i nazwy które jednym słowem malują ziemię, niebo i morze: pierwszy raz oglądają tysiące szczegółów, którymi jego dwa poematy napełnione a które pseudo-klasyczne podmalowanie zasłoniło. Różnobarwne bogi, paradne stroje, oprawy broni, ustrój wozów, sylwetki okrętów, żłobienie trójnogów i czasz, występują w pełni, przez co *Iliada* i *Odyssea*, ukazują się czem są w rzeczywistości: nie nagiemi pomnikami, ale wielkimi świątyniami nakrapianemi posmem i lazurem, nasadzone kością słońsiową i złotem, które jaśniej w marmuru.

Atoli, to tłumaczenie nowe nie jest bez wady. Dosłowność jego czasami zbyt niewolnicza, posunięta niemal do rabińskiego przesądu. Orientaliści francuzcy mówią, że de Lisle często po gre-

ku mówi francuzkim językiem. Zarzucają mu także iż *najeża* styl homeryczny. W niektórych miejscach powłóczy *Iliadę* barbarzyńską twardością: niektóre bitwy nabrały dzikości pieśni *Nibelungów*. Złota struna wielkiej liry Hellenów, wydaje czasami żelazne brzmienia pod ręką tłumacza... Jiońska rzeka czasami bryły lodu toczy jako północne morze. Ale te drobne usterki znikają w piękną całość. Dzięki panu de Lisle, Homer przeniesiony nareszcie w język francuzki.

Nowy tom przekładu autorów starożytnych teraz wydany przez pana de Lisle, ma też same zalety: starzy poeci zupełnie nowymi się wydają czytelnikom nie znającym ich osobiście. Hezioda złego przekładu dotąd nie było można czytać po francuzku. W tym przekładzie odzyskał patryarchalną postać i głos potężny, szorstkość swoją i mądrość polnej wyroczni. Jestto dąb złotego wieku, sączący miód i oliwę.

Teokryt się jawi w swą pasterską nagość, udatny i chyży, namiętny a łagodny. Tyrteusz zwrócony pierwotnej potędze przypomina waleczników z płaskorzeźb Eginy, wyżłobionych prosto a dokładnie, co to śmiejąc się raża i śmiejąc się umierają.

Hymny Orjeczne przynoszą echo wtajemniczeń pierwotnych, pomimo swą względną nowoczesność cechą podrobienia. Autentyczność *Od* Anakreonta, także nie dowiedziona: jest mnóstwo naśladowców tego rodzaju, ale zdaje się rzeczą pewną, że Anakreont prawdziwy, szczytny piewca jońskich rozkoszy, nie doszedł do nas. Wielka jego czara bachiczna utonęła, jak puhar króla Thulé, w morzu wieków. Zaledwie kilka okruchów zostało rozpoznalnych po zczernieniu złota i wolnym zarysie ozdób.

W braku oryginału, de Lisle oddał nadobnie kopie podpisane jego imieniem. Chociaż mieszaną, ody Anakreonta są jeszcze ozdobą *Anthologii*. Z urywków poetycznych, najwyborniejsze te fragmenta subtelnie skupione: miniatury sielanek, skurcze epopei, igraszki dowcipu, elegie o jednem westchnieniu, tańce dziewic o kilku skokach, grupy erotyczne, przedziwne jak małe brzozy neapolitańskiego muzeum; sceny festynów lub winobrania, któreby można na pierścionkowej pieczęcie umieścić. Jeżeli to nie jest *piękno*, to przynajmniej *nadobność* w kwiecie.

Francuzi szczerze wdzięczni są poecie, który wolne chwile tak szlachetnej pracy poświęca. Przekłady jego, w których starożytna wielkość odżywa, są dobrodziejstwem dla umysłów wyższych, a imię tłumacza tak głęboko wryte na starożytnym marmurze, nie przepadnie.

Wyszła u Didot'a użyteczna książka pod tytułem „*Recueil de fragment: historiques sur les derniers Valois (1547 do 1580)*” poprzedzone przedmową wydawcy, Armunda du Gord.

Fragmenta z których ten zbiór złożony, nie są ani oryginalne, ani nieznane, ale wyjęte po prostu z pamiętników, a czasami

z pisarzy społecznych. Jestto kompilacya, sposób pisania będący teraz w użyciu, na Zachodzie przezuwającym stare dzieje a zajętym praktycznie fizycznem przetwarzaniem globu. Co do historyi, chodzi o to, żeby ją poznać jak najprędzej, w jak najkrótszem a najwierniejszem streszczeniu: na studyowanie minionych dziejów, nie ma czasu.

Znając to usposobienie ogółu, pan Gord chciał poznać powszechność z historyą francuską za pomocą wyciągów z piśmiennictwa wieku, którego produkcya literacka zajmuje tysiące tomów dziś nieczytanych wcale. Wybierał tedy rzeczy najwyraźniejsze: albo jaki jaskrawy ustęp historyi, albo opowiadanie dające poznać obyczaje ówczesne, usiłował uczyć i bawić zarazem, który to cel osiągnął.

Panowanie Henryka IIgo, Franciszka IIgo, Karola IXgo i Henryka IIIgo, które pan Gord przebiega, stanowią najwięcej zajmujące epoki francuskich dziejów, gdyż były to czasy najburzliwsze, najpłodniejsze w zbrodnie, wojny, w wielkie rozlewy krwi. Czerwone widmo rzezi św. Bartłomieja większe jęj wytoczyło strugi niż terroryzm rewolucyjny; w imię Chrystusa ludzie mordują siebie spokojem, rywalizują w nienawiści i mordzie.

Zbrodnie i zabójstwa są na każdej karcie książki pana Gord. Ztąd zbyt wielka monotonia. Wolelibyśmy żeby autor był wziął cały szereg Walezyuszów; tym sposobem, panowanie Franciszka I byłoby weszło w jego kadry i dostarczyło, czy to przez wojnę włoską, czy obraz ruchu artystycznego i literackiego pierwszej połowy XVI stulecia, kilka kart bohaterских lub spokojnych, dozwalających wychnąć po scenach cmentarnych, zapiekających drugą połowę owego wieku. Blask świetnego odrodzenia geniusza starożytności, następujący po czarnych wiekach średnich, błyskawiczność sztuk i literatury za czasów Franciszka Igo, jest poetyczną aureolą domu Walezyuszów, samego przez się nie bardzo godnego sympatyj i szacunku: nawet Franciszek I, gwiazda swojego rodu, ciemniżył druk i palił heretyków.

Wyjąwszy tego pominięcia, zbiór pana Gord dobrze ułożony: karty to wydarte z wielkiej historyi która zawsze będzie zajmująca jako walka wolności z ciemnictwem, wolnego sumienia z narzuconą wiarą. Ta walka tam się poczęła, a raczej rozpoczęła znowu, we krwi i wojnie. Nauczające pod tym względem, sprzyśiężenia d'Amboise, po którym nastąpiło egzekucyi; kilka scen z rzezi św. Bartłomieja, opowiedzianych przez Małgorzatę de Navarre; podwójne morderstwo Guizów, tak zimno obmyślane i podle spełnione, że następujące po niem zamordowanie Henryka III wydaje się tylko sprawiedliwą karą. Wszystko to relacje czarne ale zajmujące.

— Pan Roulliet wydał tom pod tytułem „*La Palestine au point de vue international*.” Sprawa wschodnia nie może być obojętną Europie, a coraz więcej ją obchodzi, bo solidarność interesów rozmaitych narodów coraz większa. Książka pana Roulliet zna-

lażła mnóstwo czytelników. Autor streszcza rozmaite żywioły rozsiane tu i owdzie, a mogące się przyczynić do rozwiązania tej ważnej sprawy. Klimat, hydrografia, góry, geologia, mineralogia, roślinność, fauna, ludność, nauka, religia, obyczaje, władza polityczna, przemysł, handel, historia, wszystko przechodzi metodycznie. W końcu konkluzja, że Palestyna nie jest wcale krajem zapadłym, ale przeciwnie: przedstawia świetną przeszłość, bogatą teraźniejszość i przyszłość mogącą ziścić najpiękniejsze nadzieje.

— Zawiązało się teraz w Paryżu Towarzystwo, pod nazwą *Société internationale de Palestine*, mające na celu odrodzenie Wschodu. Można i uczony orientalista Dussant stoi na czele tego towarzystwa związanego z towarzystwami podobnemiż zagranicą i z Paryżkiem Towarzystwem Hellenistów pracujących nad odrodzeniem moralném Grecyi.

— Wyszedł nowy tom „*Historji ogólnej miasta Paryża*” (*Histoire générale de Paris*) wydawaney przez Haussmana. Tom ten zawiera „*Paryż w 1380 roku*.” Wydanie dzieła tego przepyszne, ale duch jego czysto napoleoński usiłuje dowieść potomności że stara stolica Francyi niczém była za dawnych monarchów, że dopiero Napoleon I rzucił fundamenta wielkiego miasta, a Napoleon III je zbudował.

— Pod tytułem „*Le Peuple et la place publique*” Emil Favre, adwokat, wydał studjum historyi *prawa zboru* w starożytności: opowiada, jakie ono było w Grecyi, w Rzymie, we Francyi w wiekach średnich, za rewolucyi francuzkiej 1789 r., za rewolucyi 1848 roku i za drugiego cesarstwa. Są w tym tomie ciekawe rzeczy o klubach za pierwszój i drugiej rzeczpospolitej.

Drugi adwokat z Lyonu, pan Cazenove, wydał bardzo ważną dla postępu książkę pod tytułem „*Wojna i ludzkość w XIX wieku*.” Jestto sprawozdanie z usiłowań poczynionych dotąd na starym i nowym świecie celem niesienia pomocy rannym w czasie wojny.

— Z drukarni cesarskiej wyszedł pierwszy tom francuzkiego przekładu arabskiej *Kroniki Tabarego*. Pracą tą kieruje komitet londyński przekładów wschodnich Towarzystwa Azyatyckiego.

